



DAMIAN KRAMSKI

– To powietrze jest jak zimny szampan – stwierdziła Nina Andrycz, wkraczając wczoraj na molo w Sopocie. Aktorka przyjechała na Wybrzeże, aby promować swą najnowszą książkę.

Nina Andrycz przyjechała w poniedziałek do Sopotu na wieczór autorski. Spotkanie z czytelnikami odbyło się w muzeum miasta. Razem z Krzysztofem Kolbergerem czytała tam fragmenty swojej, ósmej już, książki „Bez początku, bez końca”. To powieść autobiograficzna, w której aktorka opisuje swe pierwsze powojenne lata: stesy związane z powrotem na scenę po kilkuletniej – spowodowanej wojną – przerwie, „psi romans” – jak nazywała jej mama związek z pewnym porucznikiem naszej ludowej armii – oraz spotkanie z Józefem Cyrankiewiczem. Właśnie z premierem PRL, który został jej mężem, gwiazda polskiego teatru przyjeżdżała przez lata na wakacje do Sopotu. Spędzali je w willi Claaszena, w której obecnie mieści się muzeum.

– Gdy wychodziliśmy na spacer, miasto się ożywiało – wspominała. – Wszyscy mnie fotografowali: mieszkańcy, plażowicze, a także marynarze, którzy potem zabierali moje zdjęcia w rejs.

Również sopocka publiczność, która w poniedziałkowy wieczór wypełniła muzealne sale, przyjęła Ninę Andrycz życzliwie i żywiołowo reagowała na opowiadane przez nią anegdoty. Autorka długo podpisywała swoje książki. Wczoraj wybrała się na sentymentalny spacer na molo. Tam, przechadzając się, odpowiadała na ukłony starszych sopocian.